Nr. 20. Lwów, Niedziela dnia 18. Sierpnia 1895. Rok XXVII.



XXVII. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

WYBORY.

Krew poczyna krążyć w żyłach
Jakoś raźniej i weselej:
Dano hasło do wyborów,
Będziem przecie ruch znów mieli.

Jakoż rzuca już apatję
Wszelkie serce, wszelka dusza;
Wrzeć poczyna ferwor stronnictw,
Siaki-taki już się rusza.

Mnóstwo nadziei wylatuje
Z swoich klatek w ślad gołębi;
Czy ich tylko chłodny wietrzyk
Nazbyt prędko nie oziębi?

Duma szlachcic o honorze
Jaki weźmie z ręki braci,
Ambicyjek rój go obsiadł,
Jak gąsienic czerń na naci.

Czyżby tylko szlachcic zresztą
Snuł marzenia dziś o sejmie?
Ród trybunów drży rozkosznie,
Woła: „Ludu wybrać chciej mię!“

Każdy kryje w głębi łona
To, co wabi go, co nęci
Lecz na ustach — wielki Boże,
Ileż wszędzie, „dobrych chęci!“

Gdyby tylko pół z nich z czasem
Dotykalne wzięła ciało,
Z żadnej biedy w naszym kraju
Wnet by śladu nie zostało.

Lecz powoli! Doświadczenie
Nieraz już nas pouczyło,
Iż nie trzeba się unosić
Tą fantazyą arcymiłą.

Po wyborach raczej zliczmy;
Co z obietnic nam się ziści,
Gdy nic sobie, lecz krajowi
Trzeba walczyć o korzyści.

I daj Boże, byśmy wówczas,
Nie potrzebowali zgięci
Desperować znów, że marnym
Jest świat słownych „dobrych chęci!“

JESIEŃ.

„Na powszechnego życia zegarze
Ozwie się ważna godzina“
Tak patetycznie wywody swoje
Dziś każdy mędrzec poczyna.

Drwić bowiem można z rozmachów wiosny
I z omdleń skwarnego lata,
Lecz jesień, jesień — mości panowie —
O, to jest dusza rogata!

Jesień dojrzałość z sobą sprowadza
Spojrzyjcie jeno na drzewa,
Ile tam słodkich i ile cierpkich
Owoców wszędzie dojrzewa!

I czujem ciągle, że tu dojrzałość
Zmysłów nadarmo nie mami;
Prawie co drugi dzień nam małżonka
Podaje — knedle z śliwkami.

I tylko jedno w rozpacz nas wprawia,
Aż trzęsą nieraz się nóżki:
Próżno marzenie patrzy, czy w końcu
Dojrzały na wierzbie gruszki!

Z sądu

Przewodniczący trybunału podczas rozprawy o podpalenie zapytuje oskarzonego: Czy woły zamknięte w stajni nie okazywały niepokoju przed wybuchem ognia? wiadomo bowiem, że zwierzęta mają bardziej rozwinięty instynkt.

Oskarzony: Panie prezydencie! Co ony miały bicz niespokojny? te woły to oni byli tak spokojnie, jak panowie przysięgli tu siedzą...

Przewodniczący: (do oskarzonego, słuchającego ad generalia). Lat 28. żonaty, ojciec trojga dzieci...

Oskarzony: Ja mam tylko dwoje dzieci.

Przewodniczący: Kiedy tu w protokole wyraźnie napisano „troje“

Oskarzony: Ha! jak tak napisano, to widać to trzecie musiał p. protokolant przez pomyłkę zrobić...

Na weligiaturze.



Żona: Widzisz, nie chciałeś jechać do Ostendy, a teraz się nudzisz.
Mąż: I tu i tam nudzilibyśmy się oboje. Jedź sama to się rozerwę!

Z IWONICZA.
(PRZY BEŁKOTCE)
(pod wierszem W. Pola).

Wielki poeta w rym ujął słodki,
Wszystkie powaby i urok Bełkotki,
Dla mnie największa w tem jej zaleta:
Że ciągle mówi: Tak jak kobieta.

Ostatnia wola.

Pewien żyjący w naszych czasach człowiek umierając zostawił dzieciom taką ostatnią wolę:

„Drogie moje dzieci! Nie zostawiam wam żadnego majątku, bo nic nie mam, za co niech Bogu będą dzięki, gdyż przez spuściznę tylko niezgody w rodzinie. Ale zostawiam wam rady, których posłuchawszy, do majątku i znaczenia dojdziecie:

Wy córki obie, przedewszystkiem nie wchodźcie w ślady nieboszczki matki waszej, która choć przez ludzi za jakąś tam cnotliwość była uwielbianą, jednak w pożyciu ze mną była niedołęgą, bezradną. Na mnie zwaliła cały ciężar domowych obowiązków. Ja musiałem się na czynsz wystarać, ja na życie, ja na ubranie, ja na wszystko; ona tylko chciała rządzić z gotowego. A gdy mnie złożyła do łóżka choćby tylko influenza, to ona nie umiała już nigdzie tak się zakręcić, żeby przecie co do domu przynieść, bo ciągle głowę miała nabitą jakąś tam „opinią“. To też dlatego my się nie dorobili. Wy kochane córki, trzymajcie się tej zasady, że nie chodzi o to, jak, byle tylko żyć. Z pozoru was ludzie sądzić będą: „jak cię widzą, tak cię piszą“. Więc nie gardźcie niczem, co się tylko opłaca... a powierzchowność wasza jest niczego...

Wy zaś synowie moi, choć i szkoły skoczyliście, jednak własną głową nic nie dokażecie: „przez ludzi do ludzi“. A więc znowu za jaką bądź cenę zaskarbiajcie sobie względy u takich, którzy coś mogą. Dziś katolikami, jutro żydami bądźcie, jeżeli o byt się rozchodzić będzie. Narodowość, patryotyzm, opinia, to tylko człeka bałamuci. Gdy z was który chciał sobie założyć domowe ognisko, to starajcież się o rękę takich, które też mają jakieś „wpływy“ i te wpływy im pozostawcie, choć już i żonami waszemi będą. Wtedy pożycie lżejszem jest gdy żona część ciężaru bierze na siebie.

Potomstwo koniecznem jest, by nazwisko nie zaginęło i mniej przykro umierać ojcu, gdyż sobie może powiedzieć: nie wszystek umrę.

A teraz żegnam was słowy: żyjcie wygodnie i szczęśliwie. Wasz rodzic

T. P(raktyczny).

Imci Pan Onufry.



Nima to jak w naszy strefi umiarkowanyj jednego dnia goronco, że piecze jak na patelni a drugiego dyszcz i zimno że choć bierz korzuch. Z dyszczym to choć je tyle pociechy co na Łyczakowi z tego niepozamiatanego prochu zrobi si błoto co je zawsze lepsze jak kurz taj proch które gryzom pluca taj bez to tyle ludzisków się marnuje. Dziwno mi oś tylko co taki znaczny obywatel jak pan Gołomb co ma trzydzieści kamieniców na Łyczakowi ni postara si o to żeby na Łyczakowi był porządyk i żeby proch mu nie gryz oczów taj kupy błota leżeli przed chałupo.

W radzie miejskiej tera cicho bo radni pojechali na świeży powietrzy, delegaci tylo radzom nad szkoło handlowo taj nad tym co nima wody.

Z wyższy polityki najsampirszy jest to co wybory już zapasem a nic si jeszcze do wyborów nie zrobiło. Pan Rejwachowicz wprawdzi gada co nie chce być posłym taj nie chce kandydować, ali w tym już głowa p. Jegermana co bendzi o panu Rejwachowiczu dużo gadania. Żeby zdrowo doczekać jesieni to zobaczymo na magistraci taki tyjatyr co lepszego i p. derektor Przybylski nie pokaże, taj tylko.

Między przyjaciółkami.

Pani A.: Jako przyjaciółka i prawdziwie Państwu oddana przestrzegam Panią, że narzeczony Maryńci miał być wielkim bałamutem.

Pani B.: Dziękuję Pani bardzo, słyszałam miał podobno skandaliczny stosunek z bratową Pani, ale przynajmniej dzięki Bogu, że z przyzwoitą i uczciwą kobietą.

Wzory rymów.

Dla mnie dobra jest i miedź
Gdy nie mogę srebra mieć.

Już się wcześnie chłopcze ucz
Nie psuć nad byle czem ócz.

Słusznie to rozumują sobie nasze dziadki,
Gdyby nie my, nie żyłyby teraz nasze [dziatki.

Staszku! tyle zrób mi choć,
I tam razem ze mną chodź.

Nim byś ty mnie, bracie, zmógł,
Tybyś pierw od potu zmókł.

Dobijajmy do brzegu, widać blisko ląd,
Więc baczność! gotujcie się i zapalcie [lont!

T. P.

Podczas kazania.

Kazanie tak wzruszające, że cała ludność tak kobiety jak mężczyźni płaczą. Jeden tylko uczestnik nabożeństwa zupełnie nie wzruszony. Sąsiad zapytuje go:

— Kumie! a wy czego nie płaczecie?...

— Bo ja nie z tej gminy.

MYŚL.

Z krzyku nie sądźmy o bólu: bowiem pies lekko szarpnięty za ucho, szczeknie i ugryzie, a zmordowana szkapa pod razem batów ugnie się tylko w milczeniu, by resztkę sił dalej pociągnąć. *T. P.*

SŁOWNY.

— Straszne było rozstanie nasze. Z ręką na sercu przysiągł mi, że się już nie ożeni!

— No i wytrwał zapewne w tem?

— Ano przecież do dziś jestem starą panną.

— ?! *T. P.*

Na ulicy.

X.: Panie pan jesteś łotrem, nędznikiem, szubrawcem...

Y.: Mój panie poślę panu świadków!

X.: Nie trza świadków i bez tego wszyscy są o tem przekonani.

Ano to nie dziw.

— Ale się też ten młody lekarz na każdym kroku *babrze!*

— Ano nie dziw, niedawno jako medyk małoż się musiał we wszystkiem *babrać?* *P. T.*

„Przełamany“ dodatek literacki.

W ramkach z *papier-maché.*

I.

Głupstwo sentymentalne.

W łagodną noc jesienną błądzili zwolna we dwoje po opustoszałych ulicach miasta, słabo oświeconych żółtemi blaskami gazu — i zaszedłszy do ogrodu przystanęli na chwilę przed fontanną, której srebrzysta struga rozpryskiwała się z cichym jednostajnym szelestem.

— Więc to ostatni wieczór?

— Tak.

I stali tak, a biała pienista struga fontanny tryskała z cichym monotonnym szmerem.

II.

„Fantasia idiotica“.

Księżyc często świeci w moje okno...

Tak było i owego wieczora...

I otwarłem okno mego poddasza...

Tam w dole miasto spi. Księżyc jaśniał wielkim bladym kręgiem. Nadpłynie ciemna chmura, przytuli się do księżyca — i księżyc umrze...

Oparłem się o róg dachu...

Przedemną, po szczycie dachu, chodził duży czarny kot o błyszczących ślepiach. Chodził spokojnie.

Nagle zatrzymał się...

Powoli zbliżała się ku nam, w powietrzu, postać kobiety...

Na szczycie stał nieruchomo czarny kot i wpatrywał się w nią...

Musnęła nogą po głowie...

Nie uciekł...

— Zuchwalcze! — krzyknęła.

Upadłem...

III.

Fotografia á la minute

(po 25 ct. od sztuki).

Ma twarzyczkę owianą włosów miękkimi sploty i zwie się Hala, Halka, Haleczka. Leniwa, czasem z wieczora wpółrozmarzona, tak przez pięć minut. Lubi rozmowę z pokojówką i fotografie i malarzy (**co** portretują) i panów ładnie ubranych. Ma sukienki. Teraz jest panną, potem będzie panią i... utyje.

IV.

Ale... fe...

— Mój drogi, przynieś mi parasolkę — rzekła.

Z nadmiaru wzruszenia pobladł i drżał, bo był to młodzieniec niedoświadczony i wrażliwy.

Jak nieprzytomny zawołał stłumionym głosem:

— O ty!... — rzuca jej w twarz różę i odbiegł pełen oburzenia i bolu.

Wisio Drzepański.

Nowe stronnictwo.



— ***Nastawajmy! Naglijmy! Przyśpieszajmy! Dopilnowujmy! Urgujmy! Hałasujmy! Wołajmy! Krzyczmy! Wrzeszczmy!***

Duruy Jasio: To ci dopiero ***kumedya!***

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.
Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theodorowicz.